

W razie czego

Moja babcia miała w sobie coś z gazeli – była jedną z tych wyłupiastookich, czujnych, żujących suchy kawałek ziemi istot, które nigdy nie śpią. Była jedną z tych gotowych do ucieczki, co to zawsze mają przy sobie paszport, śrubokręt, nożyk i cukierki. Jedną z tych, co to zawsze wchodząc, starają się zapamiętać, gdzie są drzwi, żeby w razie czego uciekać. Moja „wrazieczego” babcia, która wychowała kolejne pokolenia kobiet – matkę „żałzostawić” i wnuczkę „nawszelkiwypadek”.

Babcia – mówiła matka – zawsze była ze wszystkim pożegnana. Zawsze miała wszystko na zaś opłakane. Przed snem żegnała się z życiem, bo nie miała pewności, że jutro się w nim obudzi. Jak antylopa, która zostawia w trawie czarne łzy, tak i moja babcia zostawiała kilka łez a to na poduszce, a to na brzegu filizanki.

Cały tekst Anny Ciarkowskiej do przeczytania w grudniowym „Kalejdoskopie”.